

Wstęp

Wiele osób określa mnie jako człowieka wielkiej prawości, współczucia, wierności i zdrowego charakteru. Ale lata wcześniej gdyby ktoś zapytał o mój charakter rodzinę, prawdopodobnie użyłoby słów takich jak: drażliwy, nerwowy, chłodny, nastawiony na działanie, obsesyjny. Gdybyście zapytali kogoś, kto sprawował duchowy nadzór nad moim życiem, a ten ktoś byłby szczerzy do bólu, mógłby powiedzieć: „Jack jest skupiony na sobie, egoistyczny, egotyczny, szuka korzyści dla siebie, ceni ludzi za to, co mogą dla niego zrobić, a nie ze względu na prawdziwe więzi”.

Pozornie byłem człowiekiem usłużnym, poświęcającym się, zdyscyplinowanym i lojalnym. Ale od wewnątrz kierowały mną duchowe ambicje – szczerze pragnienie osiągnięć, wyróżnienia się i gotowość walki o te osiągnięcia. Władało mną nienasycone pragnienie bycia zauważonym i uznanym za dojrzałego człowieka sukcesu. To wszystko sprawiało, że wewnątrz zmagiałem się z zazdrością, rywalizacją i współzawodnictwem. Ogarniało mnie przemożne odczucie

niepokoj – wrażenie, że ciągle muszę robić więcej, żeby czuć się cenionym, uznawanym, akceptowanym, przynależącym do grupy.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. zacząłem zauważać, że choć od 1980 r. byłem szczerym chrześcijaninem i doświadczyłem głębokiego dotknięcia Ducha Świętego, moje zmagania związane były z tym, co dzisiaj rozpoznaję jako sieroce serce. Zostałem wychowany przez stawiających na współzawodnictwo, wysportowanych rodziców, którzy nie zapewнили mi poczucia miłości, bezpieczeństwa i akceptacji. Dla nich nie byłem „zwyczajną”, stąd nie było dla mnie uznania, pociechy, poczucia przynależności, uczucia. Dlatego zacząłem o to uznanie walczyć. Doszedłem do pozornego życiowego sukcesu, ale wewnątrz ukrywałem frustrację, niepokój i nerwowość.

Nie potrafiłem wyzbyć się sierocego serca. Moja żona bardzo starała się pomóc mi go usunąć! Nawyki myślowe i bezbożne przekonania rozwijające się przez całe życie powodowały, że myślałem jak sierota. Te myśli musiałem zastąpić doświadczeniem ojcowskiej miłości Boga i zmianą serca na synowskie. Synowskie serce to takie, które znajduje odpoczynek i bezpieczeństwo w miłości Bożej, jest przekonane, że do Niego należy, wolne jest od wstydu i potępienia, z szacunkiem odnosi się do wszystkich ludzi oraz gotowe jest unieść się przed człowiekiem i Bogiem. Poddaje się Bożemu prowadzeniu w doświadczaniu Jego miłości i rozdawaniu jej.

Kiedy w moim życiu zaczęła się zmiana sierocego myślenia na synowskie, zaczęły też następować ważne przeobrażenia. Serca moich zbuntowanych dzieci wróciły do Boga i do mnie. W relacjach z ludźmi, którzy byli moimi przełożonymi, odczucie, że okazują mi tak niewiele przychylności, zmieniło się w poczucie, że traktują mnie i moją żonę z niezwykłym poważaniem. Doświadczyliśmy też poprawy w sferze finansowej i możliwości wpływania przez Królestwo Boże na życie ludzi na całym świecie.

WSTĘP

Poprzez tę książkę pragnę, aby moja podróż od niewolnictwa do synostwa stała się także twoim udziałem. Poprowadzę cię przez liczne doświadczenia życiowe na morzu, w rodzinie i w Kościele. Każda historia sprawi, że, w pewnym stopniu, będziesz myślał: „To ja! Też reaguję na ludzi i sytuacje w podobny sposób!”. Nie tylko odsłonię przyczyny problemów, ale podam praktyczne prawdy, które pomogą ci przejść z życia w poczuciu, że jesteś sługą albo niewolnikiem, do życia w odczuciu, że jesteś ukochanym, ulubionym synem lub córką. W książce tej znajdziesz wyzwanie i przekonanie o grzechu, ale także pociechę i zachętę. Nadzieja przemiany i odbudowy pomoże ci znaleźć bezpieczną przystań w czasie sztormów.

W objęciach Ojca
Jack Frost

Rozdział 1

Nie bój się!

Marynarze nazywają ją Morzem Strachu.

Cieśnina Drake'a, osiemset kilometrów południowego oceanu między przylądkiem Horn a Półwyspem Antarktycznym, to najbardziej niebezpieczne wody na ziemi. Temperatura wody jest tak niska, że jeśli wpadniesz do morza, w niecałe pięć minut tracisz przytomność z powodu hipotermii, a zaraz potem umierasz. Jest to także obszar wodny najtrudniejszy do nawigacji. Wody w Cieśninie Drake'a z powodu braku osłony kontynentu ustawicznie wirują z zachodu na wschód. Dodajmy do tego wiatry wiejące z prędkością trzydziestu pięciu węzłów przez ponad dwieście dni w roku i mamy akwen niebezpiecznie nieprzewidywalny. Warunki w jednej chwili mogą się zmienić ze spokojnych na burzowe, a nigdy nie wiadomo, pod jakim kątem zaatakują fale. Morze Strachu stało się cmentarzyskiem ponad czterystu łodzi i statków, które poszły na dno z całą załogą.

Jako licencjonowany kapitan statku rybackiego i miłośnik przygód lubię podróżować po odległych zakątkach ziemi. Dlatego wła-

śnie zostałem członkiem ekspedycji płynącej z Chile obok przylądka Horn na Morze Strachu. Uwierzcie mi, to była jazda! Prowadzenie 22-metrowej żaglówki podczas trzydniowej podróży przy wietrze wiejącym z prędkością czterdziestu-pięćdziesięciu węzłów i dziewięciometrowych falach! Kilka tygodni spędziliśmy na Antarktydzie. Był to okres, gdy na południowym kontynencie słońce nie zachodzi za horyzont. Przez dwa tygodnie nie doświadczyliśmy ciemności.

Kiedy rozpoczęliśmy podróż powrotną przez Cieśninę Drake'a, kapitan ekspedycji, który miał za sobą lata doświadczeń pływania po tych wodach, powiedział: „To najspokojniejsze Morze Strachu, jakie widziałem”. I rzeczywiście wiatr był bardzo słaby, tak słaby, że musieliśmy włączyć silnik, stawiając jednocześnie wszystkie żagle, żeby złapać jak najwięcej wiatru.

Byliśmy w odległości około dwustu kilometrów na południe od przylądka Horn, w miejscu gdzie wiele statków zatonięło z powodu trzykilometrowego wiru, który dociera do płycizny kontynentalnej, odbija się od niej i wyrzuca wodę w powietrze. To chyba najbardziej zdradliwa część cieśniny.

Była pierwsza trzydzieści w nocy i po raz pierwszy od dwóch tygodni zapadła ciemność, zaledwie na godzinę. Słońce miało za chwilę znowu wzejść.

Z ośmiu uczestników wyprawy pięciu leżało na dole na kojach, a kapitan, mój przyjaciel, chrześcijański plastyk David Costello (www.davidcostello.com), i ja odbywaliśmy wachtę w sterówce. Noc minęła bez szczególnych zdarzeń, brak wiatru, spokojne morze. Mieliśmy ustawiać żagle i wykonywać inne rutynowe czynności. Ogrzewana sterówka była ciepła i przytulna. Jednak na zewnątrz temperatura wynosiła ok. 0°C, dosyć ciepło jak na tę porę roku.

Przetrwac

Nagle, bez ostrzeżenia wzmógł się wiatr. Zaczął zacinać lodowaty deszcz ze śniegiem, a wiatr szybko osiągnął siłę wichury, w ciągu kilku minut temperatura spadła poniżej zera. Ponieważ wszystkie żagle były postawione, znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie. Nagły poryw wiatru uderzający w taką powierzchnię żagli groził złamaniem masztu i wywróceniem łodzi.

Woda przewalała się przez pokład. Wiatr przegiął łódkę na bakburtę tak, że wskaźnik przechyłu zablokował się na końcu skali.

Kapitan krzyknął:

– Wszyscy na pokład! Musimy zrzucić część żagli, bo inaczej stracimy maszt!

Wtedy właśnie po raz pierwszy w całej wyprawie ogarnęła nas panika. Oto człowiek, który znał się na podróżach w okolicy Antarktydy i południowej części oceanu, który kilkakrotnie opłynął świat, krzyczy zdenerwowany na dwóch ludzi, którzy nie wiedzą nic ani na temat południowego oceanu, ani takiego morza. Wystraszyliśmy się... a właściwie *przeraziliśmy!*

Nie było czasu wdziawać specjalnego ubrania (masek, skafandrów i rękawiczek), ponieważ każda stracona sekunda przybliżała możliwość katastrofy. Kiedy biegliśmy w stronę drzwi, kapitan krzyknął:

– Załóżcie uprząż!

Uprząż to urządzenie z trzymetrową linką, którą przypina się do liny biegnącej od dziobu do rufy. Chroni przed zmyciem z pokładu. Dzięki niej możemy zostać wciągnięci z powrotem (pod warunkiem oczywiście, że wcześniej nie zabije nas atak serca albo nie umrzemy z wychłodzenia!).

Po założeniu uprzęży wybiegliśmy przez drzwi sterówki na pokład. Zacinający lodowaty śnieg z deszczem kłuł niczym nieoślone-

tą twarz jak setki igieł. Kapitan zajął się śródkręciem, gdzie miał opuścić główny żagiel, a mnie posłał na sterburkę, gdzie przyknagowany był drugi. Z powodu przechyłów woda na sterburcie sięgała mi po kolana. Na pokładzie utrzymywały mnie dwie stalowe linki biegnące wzdłuż burty.

Poza tą naszą podróżą David nigdy wcześniej nie przebywał na otwartym morzu dłuższy czas. I, jak powiedział, gdy zmierzał w kierunku dziobu, gdzie posłał go kapitan, ogarnęła go panika. Kiedy fale są tak wysokie, to właśnie na dziobie odczuwa się to najbardziej. Nawet przy braku wiatru na Morzu Strachu można doświadczać trzy-metrowych wahań łodzi z powodu ciągłego wirowania wody w tym rejonie. A kiedy zaczyna wiać wiatr, fale natychmiast osiągają rozmiary sześciu-dziewięciu metrów. Gdy dziób wznosi się, instynktownie przyklejamy się do pokładu. Ale kiedy łódź wchodzi na szczyt fali, a potem wali się w dół, pokład ucieka spod stóp i nagle zawieszasz pół metra nad pokładem, dopóki ten nie wróci ci z powrotem pod stopy i nie rozpocznieś wspinania się na następną falę. Cały czas chwytasz się wszystkiego, czego możesz, żeby nie zostać zmytym za burkę.

Tymczasem zbliżałem się na czworakach do sterburty, żeby zrzucić żagle i nie dopuścić do złamania masztu. Wiatr wył, żagle łopotały, a marznący deszcz i wiatr przenikały mnie do szpiku kości. W końcu udało mi się wykonać zadanie, kapitan wykonał swoje i krzyknął:

– Wracamy do sterówki!

Gdy tylko dotarliśmy do luksusowo ciepłej sterówki, powiedziałem:

– Ale przygoda! Wspaniała! Po to właśnie wybrałem się w tę podróż!

Potem spojrzeliśmy przez szybę i zobaczyliśmy, że David ciągle tkwi na dziobie! Zrzucając żagiel, zaplątał szoty na uprząży łączącej

NIE BÓJ SIĘ!

go z relingiem biegnącym od rufy do dziobu. Miał jeszcze pewną możliwość ruchu, ale jakby przymarzył do dziobu. W pozycji na kolanach trzymał się z całych sił relingu, a za każdym razem gdy dziób spadał w dół, on wylatywał około pół metra nad pokład. Był bez arktycznego ubrania, ręce miał zdrętwiałe z zimna, wyglądał na sparaliżowanego.

Kapitan i ja, siedząc w cieplej sterówce, zastanawialiśmy się, co on robi. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego David nie wraca. W końcu stwierdziliśmy: „A może cieszy się tą najwspanialszą jazdą w swoim życiu?”. Kilka minut później David w końcu dopełznął do sterówki.

– Dave, co ty robiłeś?

Nie odpowiedział ani słowem. Zszedł na dół, poszedł na dziób do toalety i siedział w niej piętnaście minut.

Wyznanie

Przez następnych kilka dni David nic nie mówił na temat przeżycia na dziobie. Kiedy rozpoczynaliśmy ten temat, odpowiadał, że nie może o tym rozmawiać. W końcu kiedy na lotnisku czekaliśmy sześć godzin na lot do domu, David otworzył się.

– Opowiedz, co się z tobą działo – poprosiłem.

– Przeżyłem chwilę Shackletona. Przeżyłem to, po co wybrałem się z wami na tę szaloną wyprawę na Antarktydę.

Sir Ernest Shackleton był liderem wyprawy na Antarktydę w latach 1915-1917, który wraz z załogą 27 mężczyzn przeżył dwa lata na południowym kontynencie po tym, jak kadłub ich okrętu *Endurance* został zmiądzony przez lód.

David miał 58 lat, bardzo trudne dzieciństwo i do około trzydziestego piątego roku życia był alkoholikiem. Bardzo zranił swoją żonę i córki, a jego życie całkowicie rozpadło się.

Potem spotkał się z Jezusem Chrystusem i Duchem Świętym. Po nawróceniu przyjął poselstwo o ojcowskim sercu, które głoszą w Shiloh Place Ministries. Uczestniczył w wielu naszych konferencjach, a ponieważ kocha morze, zostaliśmy przyjaciółmi.

W tym czasie David zapragnął uzdrowienia i odnowienia swojej rodziny, ale czuł się sfrustrowany.

– Nie potrafię tego przyjąć – wyznał mi. – Słucham nauczania, ale Boża miłość jakoś nie przechodzi z głowy do serca. Moja rodzina tak bardzo potrzebuje uzdrowienia. Wiem, że muszę przełamać strach przed bliskością, żeby pomóc im w uzdrowieniu. Jestem taki odrętwiały. Znam zasady Biblii. Wiem o Bożej miłości, ale nigdy nie stała się ona dla mnie *realna*.

Na lotnisku David powiedział nam:

– Kiedy na dziobie nie mogłem odplatać linki ratowniczej, wiedziałem, że utknąłem. Jedynym sposobem uwolnienia było odpięcie się i powrót do ciepłej kabiny bez niej. Ale lęk przed znalezieniem się za burtą nie pozwalał mi się odzepić. I dlatego siedziałem tam, myśląc, że to nie jest najgorszy rodzaj śmierci.

(Hipotermia sprawia, że tuż przed śmiercią masz doznania jak po zażyciu kokainy).

– Czulem, że odlatuję – mówił David – jak przed dziesięciu laty i nawet było to przyjemne. Ale wtedy wewnątrz usłyszałem głos, który mówił: „Żyj!”. Potem jeszcze raz: „Żyj!”. I jeszcze raz: „Żyj!”. Zapytałem: „Ojczy, czy to Ty?”. A On odpowiedział: „Już czas, żebyś odrzucił ból minionej przeszłości i zaczął żyć dla odnowy swojej rodziny. Po prostu odepnij się”. Pomyślałem: „Nie mogę tu

NIE BÓJ SIĘ!

umrzeć, gdy moja rodzina ciągle nie doświadczyła odnowienia”. I wtedy odpiąłem linkę zabezpieczającą.

David został skonfrontowany ze swoimi lękami i wybrał życie. Zaryzykował, żeby przynieść uzdrowienie i odnowę tym, których najbardziej zranił, gdy jeszcze nie znał Pana.

Powiedział mi później, że kiedy odpiął uprząż, usiadł i czekał aż dziób znajdzie się w dole między dwoma falami. Gdy zaczął się znów wznosić, a siła bezwładności wciskała go w pokład, skoczył w kierunku starówki, chcąc wypłatać się z węzła. Na szczęście jego lina łatwo wydostała się z płataniny. Zaczął pełznąć wzdłuż pokładu, który nie był już tak bardzo przechylony na sterburtę jak wcześniej, ponieważ część żagli została zrzuciona. Po bezpiecznym wypłataniu się z lin znów przypiął się do relingu. W końcu dotarł do sterówki, przemoczony, drżący się z zimna i zniknął pod pokładem. Myślałem, że poszedł zmienić spodnie. Myliłem się.

– Kiedy wszedłem pod pokład – powiedział mi później – położyłem się i skuliłem jak mały chłopiec. Przez piętnaście minut leżałem w pozycji embrionalnej. I w końcu stało się. To wszystko, co głosiłeś i czego słuchałem od ośmiu lat, stało się! Byłem małym chłopcem w ramionach wspaniałego, wielkiego Taty! Kiedy tak leżałem, płacząc w ramionach Boga Ojca, zniknęło moje emocjonalne odrętwienie. Wiedziałem, że wrócę do domu jako inny człowiek!

Niedawno miałem okazję rozmawiać z Davidem i zapytałem go:

– Dave, jak tam?

– Nie czuję się inaczej – odpowiedział – ale ludzie *mówią*, że jestem inny. Wszyscy mnie pytają: „Co się z tobą stało?”. Nawet moja żona i dzieci mówią: „Nie jesteś tym samym człowiekiem”. Nie czuję się inny, ale oni mówią, że teraz wypływa ze mnie życie.

Po latach obaw przed okazaniem zaufania, obaw przed otwarciem się nawet przed ludźmi, których kochał, obaw przed odrzuce-

niem, na dziobie łodzi miotanej burzą David doświadczył przełomowego momentu swojego życia. Stawił czoła swojemu strachowi na Morzu Strachu i wybrał życie.

Lęk... czy objęcia Ojca?

Jak wyglądałoby twoje życie, gdyby nie było w nim strachu?

Gdybyś nie bał się ludzi? Nie bał się tego, co inni o tobie myśla, ponieważ czułbyś się bezpiecznie dzięki miłości niebiańskiego Ojca i Jego dobrym myślom o tobie? Gdybyś nie bał się otworzyć swojego serca i prawdziwie doświadczył głębi Bożej miłości, tak że mógłbyś żyć i rozdawać miłość ludziom, których spotykasz? Jak wyglądałoby twoje życie, gdyby nie było w nim strachu?

Jak wyglądałoby twoje małżeństwo? Jak wyglądałoby twoje życie rodzinne? Inne związki? Gdybyś nie bał się zaufać, stał się bezbronny, wyszedł do innych i pozwolił im się dotknąć? Strach nas paraliżuje. Podobnie jak w przypadku Davida, który tkwił na dziobie łodzi, zaledwie kilka metrów od bezpiecznej sterówki, strach może powstrzymać nas od decyzji, które przyniosą nam ciepło, poczucie bezpieczeństwa i obfite życie pełne miłości, pokoju i czułości.

Jak wyglądałoby twoje życie kościelne, gdybyś się nie bał? Gdyby wszyscy w zborze zostali uwolnieni od strachu przed zaufaniem, strachu przed odrzuceniem albo porzuceniem, strachu przed otwarciem swojego serca na miłość i bliskość? Strach nas paraliżuje. Możemy wszystko wiedzieć o Bogu, a mimo to lęk przed zaufaniem i przed bliskością może powstrzymać nas przed przyjęciem dobrodziejstw wynikających ze śmierci Jezusa – odnowienia i uzdrowienia rodziny oraz innych relacji. Tak wielu chrześcijan wykonuje

NIE BÓJ SIĘ!

wszystkie obowiązki chrześcijańskie, ale strach nadal powstrzymuje ich od rzucenia się w objęcia Ojca.

Czy kiedy wstajesz rano, czujesz się jak syn lub córka pewny miłości Ojca, gotowy rozdawać miłość innym? Czy też wstajesz rano, czując się jak niewolnik zmagający się ustawicznie z lękiem przed porażką lub odrzuceniem, niezdolny zaufać i zastanawiający się, co musisz dzisiaj zrobić, żeby ugłaskać Pana? Możesz mieć pewność, że przeszedłeś z niewolnictwa do synostwa, gdy wstajesz rano, czując się tak kochany i akceptowany w sercu Ojca, że celem twojego istnienia staje się szukanie sposobów rozdawania tej miłości ludziom wokół.

Jak wyglądałoby twoje życie, gdyby nie było w nim strachu?

Nasze życie przeżywamy, albo tak jakbyśmy mieli dom, albo jakbyśmy domu nie mieli! Żyjemy, albo czując się bezpiecznie i spokojnie w sercu Ojca, doświadczając Jego miłości i rozdając ją, albo w lęku i niepewności, zmagając się ustawicznie z obawą przed zaufaniem, obawą przed odrzuceniem i obawą przed otwarciem swojego serca na miłość – trzema lękami znanymi wszystkim ludziom.

Tak wielu z nas przyczepiło swoją linę ratunkową (poczucie bezpieczeństwa) do „zastępczych uczuć”, które wcześniej czy później wplączę nas w niespełnienie nadziei i marzeń. Zamiast czerpać energię, życie oraz pokój z miłości Boga, staramy się znaleźć zastępcze emocje w osiągnięciach, namiętnościach ciała, władzy i kontroli, majętnościach, pozycji, ludziach i miejscach. Wydaje nam się, że jeśli nie będziemy mieć takiej pociechy, nie będziemy w stanie funkcjonować.

Powiedzmy sobie szczerze – wszyscy korzystamy z takich zastępczych źródeł pociechy, prawda? Każdy z nas ma ludzi albo rzeczy, do których się zwracamy, bądź też nastawienia, do których się uciekamy, kiedy życie nie toczy się tak, jakbyśmy chcieli. Zastępcze

emocje są bardzo pociągające, nawet gdy wiemy, że są nieprawdziwe. Czasem łatwiej trzymać się znajomych rzeczy i uczynić je naszą liną ratunkową niż zaryzykować wypuszczenie jej z rąk, żeby uchwycić się czegoś, co nas prawdziwie zaspokoi. Kiedy znajdujesz się na dziobie miotany osiemnastometrowymi falami, smagany lodowatym wiatrem, najłatwiej chwycić się czegokolwiek pod ręką i powiedzieć: „Jakoś się utrzymam”. Ale jeśli nie wypuścisz z rąk fałszywego poczucia bezpieczeństwa i pociechy, możesz nigdy nie osiągnąć prawdziwego ciepła i bezpieczeństwa sterówki – objąć Ojca.

Przez dwadzieścia jeden dni na Antarktydzie i w czasie przemierzania Cieśniny Drake’a ciasna kabina była naszym domem. Znajdując się w niej, mieliśmy zapewnione ciepło, bezpieczeństwo, schronienie przed wiatrem i falami. Problem wielu chrześcijan polega dzisiaj na tym, że nigdy nie przepłynęli morza strachu do miejsca bezpieczeństwa. Czy nie dowodzą tego rozbite małżeństwa i rodziny?

Życie w przekonaniu, że mamy dom, oznacza stałe doświadczanie miłości Bożej i przedstawianie tej miłości innym. Jako chrześcijanie jesteśmy synami i córkami Bożymi, ale tak wielu z nas żyje tak, jakby nie miało domu. Żyjemy, myśląc i zachowując się jak pozbawione ojca sieroty, ponieważ nigdy osobiście nie doświadczaliśmy miłości Boga Ojca. Sztormy, komplikacje i rozczarowania w życiu sprawiły, że boimy się zaufać, boimy się puścić linę, boimy się uwierzyć Bogu, gdy mówi: „Kocham cię”. Ponieważ nie kochamy samych siebie, czujemy się niekochani i trudno nam uwierzyć, że ktoś inny, łącznie z Bogiem, mógłby nas pokochać. Myśl o tym, że On osobiście mógłby nas kochać, wydaje się zbyt piękna, by mogła być prawdziwa. Nie uważamy, że na nią zasłużyliśmy.

A właśnie o to chodzi: nie zasłużyliśmy na nią. Ale prawdą jest też to, co powiedział Bóg: *Miłością wieczną umiłowalem cię, dlatego*

NIE BÓJ SIĘ!

tak długo okazywałem ci łaskę (Jer 31,3b). Przyjmij ten wiersz osobiście, ponieważ Bóg przeznaczył go dla ciebie osobiście. Bóg nie stworzył cię, byś był sierotą bez domu. Stworzył cię, byś był ukochanym synem albo córką, który odnalazł dom w Jego objęciach.

Mamy dom

Bóg stworzył nas, ponieważ chce w tobie, w nas wszystkich znaleźć dom. I nie spocznie, dopóki tego nie osiągnie. W Księdze Izajasza 66, 1 napisane jest: *Tak mówi Pan: Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg: Jakież to dom chcecie mi zbudować i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym zamieszkać.* Nie w świątyni ani w innym miejscu wybudowanym rękami ludzkimi. Odpowiedź znajdujemy w Księdze Objawienia 21,3: *I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi.*

Bóg mówi: „Nie zostawię cię sierotą. Masz dom u mnie”. Dom to miejsce bezpieczne. To miejsce ciepła i miłości. Jeśli masz zły dzień i w szkole lub w pracy wszystko idzie źle, nikt nie chce ci powiedzieć niczego dobrego, możesz pójść do domu i usłyszeć, jak Ojciec mówi: „Bez względu na to, co mówią inni, jesteś moim ukochanym dzieckiem, w którym mam upodobanie”. W domu ciągle słyszysz głos Ojca okazującego ci swoje uznanie, miłość, przebaczenie i łaskę.

Bez głębokiego doświadczenia i zrozumienia miłości Ojca, tego, że w Nim masz dom, łatwo jest żyć, jakbyś nie miał domu, to znaczy żyć w strachu. A strach prowadzi do otepienia, sprawia, że nie potrafisz w zdrowy sposób nawiązać relacji z Ojcem ani innymi ludźmi. Gdy żyjesz jak sierota, ciągle boisz się zaufać. Gdy uważasz, że

możesz polegać tylko na sobie samym, żyjesz w niezależności. Oznacza to stan niespokojnego oporu wobec ludzi, którzy nie myślą tak jak ty. Kiedy żyjesz, jakbyś nie miał domu, widzisz innych – nawet bliskich – jako zagrożenie swojej niezależności.

To, czy żyjesz tak jakbyś miał dom, czy też tak jakbyś go nie miał, zależy od tego, jak postrzegasz Boże uczucia względem siebie. Jeśli wierzysz, że Bóg kocha cię takiego, jakim jesteś, będziesz żył jak syn lub córka Króla. Jeśli jednak uważasz, że Bóg gniewa się na ciebie i że ciągle musisz szukać sposobów ugłaskania Go, będziesz żyć jak sierota. To ważne rozróżnienie, ponieważ w codziennych relacjach będziesz traktował innych tak, jak sądzisz, że Bóg traktuje ciebie.

Historia stworzenia zaczyna się i kończy pragnieniem Ojca nawiązania relacji z tobą jako jego ukochanym dzieckiem. On cię stworzył, żebyś żył jak ten, który posiada dom. Czy dzisiaj rano usłyszałeś głos kochającego Ojca, który mówił: „Nie martw się, że nie wszystko masz poukładane, nie szkodzi. Nie oczekuję od ciebie, że wszystko zrobisz doskonale. Bardzo cię kocham takim, jakim jesteś. Jesteś ukochanym synem/córką, w którym mam upodobanie”.

Czy też wstałeś rano, myśląc: „Nikt mnie nie kocha. Nikomu na mnie nie zależy. Powinienem się pomodlić, przeczytać trzy rozdziały Biblii i wykonać wszystkie obowiązki chrześcijańskie, żeby zasłużyć na okruch ze stołu Pańskiego”. Będziesz traktował innych i siebie tak, jak myślisz, że traktuje cię Bóg. Jeśli wiesz, że kocha cię bezwarunkowo, będziesz kochać siebie i innych tą samą miłością. Ale jeśli sądzisz, że musisz zasłużyć sobie, żeby mieć dla Boga wartość, to będziesz od innych wymagać, żeby starali się zasłużyć na twoje uznanie. Będziesz żył albo tak jakbyś miał dom, albo jakbyś nie miał domu. Strach... albo objęcia Ojca!

Powrót do domu

Jestem przekonany, że dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej w historii Kościoła od dni apostołów, Bóg nawołuje nas do powrotu do domu. Wzywa nas z morza strachu do spokojnej przystani schronienia i bezpieczeństwa. Trudno jest opisać poczucie radosnego podniecenia, kiedy za chwilę możemy znaleźć się w bezpiecznej sterówce, gdy wcześniej zwątpiliśmy, czy przeżyjemy. W czasie tej sztormowej nocy w Cieśninie Drake'a coś ożyło we mnie i Davidzie. David mówi: „Nawet nie wiem, co to było, ale wiem, że doświadczyłem Boga w głębszy niż dotychczas sposób”.

Coś takiego dzieje się, gdy zamarzasz na dziobie łodzi na morzu strachu. Nie wiesz, co stanie się za chwilę. Kiedy postanawiasz stawić czoła morzu strachu i z wiarą rzucić się w ramiona kochającego Ojca, odkrywasz sens i cel życia. I tak jak do Davida, Bóg woła do ciebie: „Żyj! Żyj! Żyj!”.

Bóg woła do nas wszystkich: „Wróć do domu!”. Ale gdzie jest dom? Wszędzie tam, gdzie jest On. Dzisiaj często słyszymy w naszych Kościołach na temat Królestwa Bożego. Dla mnie Królestwo Boże oznacza miejsce, gdzie spełnia się Boża wola i jego plany realizują się tak jak w niebie. Zawsze wracam do kilku wierszy z Ewangelii Jana: *A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzelśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy* (J 1,14). Jezus wyszedł z łona Ojca. W oryginale greckim napisane jest, że wyszedł „z serca Ojca”. A teraz zaprasza nas do powrotu. To nasz dom.

Jezus w Ewangelii Jana 8,14 mówi: *Wiem, skąd przybyłem i dokąd idę. On powróci do miejsca, z którego wyszedł, i chce, żebyśmy byli z nim: W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę*

i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem i wy byli (J 14,2-3). Jezus mówi do nas: Przygotowuję ci specjalne miejsce w moim rodzinnym domu. Dom mojego Ojca nie będzie pusty. To twój dom w Jego objęciach.

Chrystus, który wszystko stworzył, wyszedł z łona Ojca, miejsca ciepła i bezpieczeństwa. Przyszedł doprowadzić do tego, by Jego dom stał się naszym domem, byśmy wiedzieli, że nie jesteśmy sierotami. Później kiedy nadejdzie kryzys, możemy mieć pewność, że nie musimy sami stawiać mu czoła, ponieważ zawsze przy nas jest Ojciec.

Nikt nie przechodzi przez życie, nie doświadczając w jakimś stopniu wstydu, rozczarowania albo zdrady. Kiedy nadchodzi taki lub inny kryzys, gdzie znajduje się hak dla twojej liny ratunkowej? Na tym polega historia stworzenia – Bóg szykuje sobie dom wśród rodzaju ludzkiego. Chodzi o to, żebyśmy wiedzieli, że mamy Ojca i dom. A czyż nie tego wszyscy szukamy? Bóg stworzył tak każdego człowieka, żeby był czymś synem lub córką. Stworzenie zaczęło się od tego, że Bóg zapragnął relacji z synami i córkami.

Odrętwienie

Jeszcze dziesięć lat temu byłem drażliwym, autorytarnym i nastawionym na działanie mężem i ojcem. Narodziłem się na nowo w 1980 r., ale przez następnych piętnaście lat ciągle myślałem i żyłem jak sierota, ponieważ nie rozumiałem w pełni głębi Ojcowskiej miłości. Myślałem, że muszę działać i starać się zasłużyć na nią. W efekcie tego moje sieroce serce wpływało na każdy związek, szczególnie z rodziną. W końcu Bóg przemienił moje serce, odrzuciłem sieroctwo, a przyjąłem synostwo. Ta zmiana była nagła i dra-

NIE BÓJ SIĘ!

matyczna. Moja żona mówi, że Bóg bardziej zmienił mnie w ciągu czterdziestu pięciu minut, niż ja sam zmieniłem się w ciągu poprzednich piętnastu lat chodzenia z Nim. Opisałem to przeżycie w mojej pierwszej książce *W objęciach Ojca*.

W tym czasie moja córka miała czternaście lat. Nagle zmieniłem się z nerwowego ojca we współczującego tatę – ta zmiana stopiła jej serce. Wcześniej tak trudno było ze mną żyć, że doszła to momentu, że życzyła sobie, żeby nie wracał ze swoich wyjazdów na usługę. Powiedziała mi, że zanim przyjąłem objawienie Bożej miłości, to kiedy byłem w domu, nie było w nim radości, był tylko strach – strach przed zaufaniem, strach przed odrzuceniem i strach przed otwarciem serca na miłość. Przyjęcie przeze mnie miłości Ojca dokonało wielkiej zmiany. W ciągu kilku miesięcy moja relacja z Sarą zmieniła się od prawie zupełnego braku czułości, uczucia i ciepła, do tego, że stała się „córeczką tatusia”.

Od jej czternastego do siedemnastego roku życia Sarah i ja cieszyliśmy się relacją, za jaką tęsknią ojcowie i córki. Wbiegała do domu i krzyczała: „Tato, gdzie jesteś?”. Potem wskakiwała mi na kolana, całowała mnie i mówiła, jakim wspaniałym jestem tatą.

Pewnego dnia gdy miała siedemnaście lat, wiozłem ją do szkoły i ze łzami w oczach powiedziałem:

– Saro, tak bardzo cię kocham.

– Tatusiu – odpowiedziała – przestań, bo rozmaże mi się makijaż.

Był to bardzo wzruszający moment. Później tego dnia kiedy oglądałem wiadomości, a moja żona Trisha gotowała obiad, Sarah wróciła do domu. Weszła tylnymi drzwiami, trzasnęła nimi, przeszła obok mamy bez słowa, przeszła obok mnie bez słowa i poszła prosto do swojego pokoju. Znów trzaśnięcie drzwi.

Trisha spojrzała na mnie i zapytała:

- Co się stało dzisiaj rano?
 - Nic – odpowiedziałem. – Wszystko było świetnie.
 - Lepiej zapytaj, co się stało.
- Zapukałem do drzwi pokoju Sary.
- Wszystko w porządku?
 - Tak!
 - Czy coś się stało?
 - Nie!
 - Może byś wyszła i opowiedziała nam, jak minął ci dzień?
 - Nie mam ochoty!
- (Dialog znany każdemu rodzicowi nastolatka).
- Trochę później zwołałem Sarę na kolację.
- A muszę przyjść?
 - Tak, musisz.

Przyszła do stołu, usiadła z założonymi rękami i piorunowała nas wzrokiem. Nic nie zjadła. Po kolacji wróciła do pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Tak zachowywała się tygodniami.

Najbardziej bolało mnie to, że gdybym wiedział, co zrobiłem źle, próbowałbym to naprawić, ale nie potrafiłem niczego wymyślić, podobnie jak Trisha. W miarę upływu dni obserwowaliśmy, jak Sarę coraz bardziej ogarnia strach. Ręce zaczęły się jej trząść. Nie mogła nam spojrzeć w oczy. Za każdym razem gdy mieliśmy iść do kościoła, wpadała w histerię: „Nie chcę iść!”. Z jakiegoś nieznanego nam powodu Sarah porzuciła ciepło i bezpieczeństwo sterówki i znajdowała się na dziobie, zmarznięta i odrętwiała.

W końcu po kilku tygodniach Sarah zaczęła otwierać się przed matką. Okazało się, że w szkole opowiedziała się przeciw pewnym złym rzeczom, które robiły jej chrześcijańskie koleżanki. Niestety, ich reakcją było odrzucenie Sary. To samo działo się w Kościele. Wszystkie koleżanki odepchnęły ją, a ona nie wiedziała, jak wró-

NIE BÓJ SIĘ!

cię. Wiozłem ją do szkoły, a ona desperacko starała powstrzymać się od płaczu, nie chciała jechać z powodu tego, jak była traktowana.

Trisha próbowała ją zachęcić.

– Porozmawiaj z tatą. Ludzie przyjeżdżają z całego świata, żeby go słuchać. Masz do niego dostęp o każdej porze. Porozmawiaj z nim.

– Nie chcę z nim rozmawiać! Nie chcę z nikim rozmawiać. Niech wszyscy zostawią mnie w spokoju!

Poznawanie serca Ojca

Ponieważ martwiłem się o Sarę, postanowiłem modlić się o nią przez całą noc. Wiedziałem, że jeśli nadal będzie odtrącać naszą miłość, to w końcu znajdzie pociechę gdzie indziej. Nieprzyjaciel potrafi podsylać nam niewłaściwych ludzi w chwilach największego kryzysu. Kiedy odcinasz się od ludzi, którzy cię kochają i troszczą się o ciebie, możesz być pewien, że nieprzyjaciel będzie próbował omotać cię zastępczym pocieszeniem, o którym będziesz myślał, że jest odpowiedzią na potrzeby w twoim życiu.

Przez całą noc modliłem się o Sarę.

– Proszę, Boże, pomóż jej znaleźć drogę do domu. Żyje tak, jakby nie miała domu. Pomóż jej znaleźć drogę z powrotem do Ciebie.

Następnego dnia, gdy wiozłem ją do szkoły, zauważyła, że mam podpuchnięte oczy.

– Wyglądasz strasznie, tato.

– Nie spałem całą noc.

– Macie jakieś problemy z mamą?

– Nie, nie spałem, bo martwię się o ciebie. Po powrocie do domu nie siadasz mi na kolanach i nie obejmujesz mnie.

Spojrzała na mnie i powiedziała:

– Przestań!

Nasza podróż trwała jeszcze pięć minut. Musiała mnie słuchać.

– Saro – powiedziałem – martwię się, ponieważ kiedy tobie do-
brze się dzieje, to jest to dla mnie źródłem wielkiej radości. A te-
raz widzę, że twój świat się wali, i wiem, że bardziej niż czegokol-
wiek innego potrzebujesz mojego zapewnienia: Bez względu na to,
co się dzieje, Saro, kocham cię taką, jaką jesteś. Dla mnie jesteś
piękna. Chcę tylko, żebyś mnie uściskała.

Wierzę, że w ciągu tych kilku godzin w nocy zrozumiałem, co to
znaczy zasmucić Ducha Świętego. Dzieje się tak wtedy, gdy kocha-
jący Ojciec widzi ból, przez jaki my, Jego dzieci, przechodzimy – wi-
dzi, jak inni nas zranili, rozczarowali i zdradzili – ale zamiast wo-
łać do Niego, zamiast zrzucić na Niego wszystkie nasze troski i przy-
jając Jego pełne miłości objęcia, pozostajemy na dziobie, zamarnię-
ci na morzu strachu i zaplątania w zastępczą pociechę, próbując po-
prawić sobie samopoczucie złością i oddzieleniem. A przez cały czas
Ojciec woła do nas: „Żyj! Żyj! Żyj!”.

Odwożąc Sarę do szkoły, mówiłem jej, jak bardzo chcę ją objąć,
gdy inni ją odrzucają.

– Nie wstydę się ciebie, Saro – bez względu na to, czyja to wi-
na. Dla mnie zawsze jesteś moją ukochaną dziewczynką. Nie wsty-
dę się być twoim tatą. Bóg nie wstydzi się ciebie (patrz Hbr 11,16),
a Jezus nie wstydzi się być nazwany twoim bratem (patrz Hbr 2,11).

Później tego dnia Sarah przyszła do domu i powiedziała:

– Tato, chcę porozmawiać z tobą i z mamą. Nie wiem, co się
ze mną dzieje, ale muszę porozmawiać. Ale, tato, nie potrzebuję po-
rady! Potrzebuję ojca. Nie potrzebuje wykładów. Tato, potrzebu-
ję uścisku.

Kiedy usiedliśmy razem w moim biurze, Sarah powiedziała:

NIE BÓJ SIĘ!

– Tato, ja po prostu nie rozumiem tego. Kiedy wszystko idzie dobrze w moim życiu, wtedy chcę cię ścisnąć, być z tobą, ale gdy tylko mi się nie układa, chcę uciec od wszystkich ludzi. Wolałabym znaleźć się sama na bezludnej wyspie i nigdy już nie oglądać żadnego człowieka. Nie czuję Bożej miłości. Wydaje mi się, że potrafię znaleźć Boga tylko wtedy, gdy ludzie mówią o mnie dobrze. Ale kiedy tak nie jest, nie widzę Go i nie chcę przebywać z tobą.

Kiedy dzieliła się swoimi myślami i uczuciami, myślałam: „To przecież ja! Kiedy Bóg odpowiada na moje modlitwy i robi wszystko, co chcę, żeby zrobił, jakże szybko do Niego biegnę! Ale kiedy mam wrażenie, że nie robi wszystkiego zgodnie z moim planem, zamykam się i uciekam na dziób łodzi na morzu strachu”.

Zapytałam Sarę:

– A kiedy to się zaczęło? Co ci przychodzi do głowy, kiedy myślisz, żeby zamknąć swoje serce na miłość?

– Pamiętasz, tato, kiedy zrezygnowałaś z bycia oficerem w Armii Zbawienia i postanowiłaś wrócić do pracy jako kapitan?

– Tak.

– Ile wtedy miałam lat?

– Pięć.

Zostałam wtedy kapitanem sportowego jachtu pewnego biznesmena. Było to łowienie jakby z rezydencji, z pięknym salonem wypełnionym miękkimi fotelami i sofami.

– Czy pamiętasz, jak mama przyprowadziła mnie na łódkę, żebyśmy mogła się z tobą zobaczyć?

– Tak, pamiętam.

Trisha przywiozła Sarę i postawiła ją na pokładzie łodzi. Kiedy Sarah zobaczyła, że siedzę w wygodnym fotelu w salonie na jachcie, moja kochana pięcioletnia córeczka przybiegła mnie uściskać. Wskoczyła mi na kolana, a ja nagle poczułem straszliwy ból!

Zareagowałem instynktownie. Nie chciałem zranić Sary, ale, upadając z bólu na podłogę, instynktownie rzuciłem ją kilka metrów dalej na sofę. Chociaż to ja wiłem się z bólu na podłodze, to moja córka, choć nie doznała żadnego uszczerbku na zdrowiu, cierpiała o wiele głębszy ból niż ja. Biegła z radością, żeby uściskać tatusia, a on ją odrzucił, ponieważ nie zrobiła tego we właściwy sposób. Zaryzykowała, otworzyła dla mnie swoje serce... a ja ją odrzuciłem.

Ile razy zaryzykowałeś, otwierając swoje serce w chwili czułości, bliskości i ciepła, nie otrzymując niczego w zamian?

Kiedy Sara krzyczała i płakała, ścisnąłem ją i całowałem, i robiłem wszystko, żeby to naprawić. W końcu po dziesięciu minutach uspokoiła się. Czy celowo zraniłem moją córkę? Oczywiście, że nie. Ale od tej chwili właśnie Sarah przestała otwierać swoje serce i przyjmować mnie jako ojca i od tamtej pory zmagala się z poczuciem odrzucenia. Tego wieczoru, kiedy modliliśmy się z Sarą, nie modliliśmy się o siedemnastolatkę. Modliliśmy o pięciolatkę. Jakaś tama puściła w jej wnętrzu i Sarah zaczęła jęczeć i zawodzić. Płakała i płakała. Przez trzydzieści minut trzymałem ją w ramionach, pocieszając. Był to ważny moment w jej życiu – uświadomiła sobie wtedy: skoro mój ojciec, złamany człowiek, mógł mnie pocieszyć w wieku siedemnastu lat, to o ileż bardziej Bóg Ojciec chce, żebym do niego biegła w chwilach kryzysu!

Każdy z nas żyje tak, jakby miał dom i kochającego Ojca, do którego biegniemy, gdy świat chce nas obdarzyć tym, na co jego zdaniem zasługujemy, albo żyjemy tak, jakbyśmy domu nie mieli. Chcemy żyć w domu Taty i cieszyć się zaopatrzeniem Ojca, ale tak jak Sarah, która zamknęła się w sypialni i wychodziła tylko wtedy, kiedy ojciec jej coś dawał – jedzenie, kartę kredytową, klucze do samochodu – boimy się bliskiej relacji.

NIE BÓJ SIĘ!

A więc jak to będzie? Czy będziesz żyć jak sierota, która nie ma domu, zamierzając w odrętwieniu na dziobie łodzi na morzu strachu? Czy będziesz żyć w ciepłych ramionach Ojca, w doskonałej miłości, która usuwa wszelką bojaźń (por. 1 J 4,18)?

Jak wyglądałoby twoje życie, gdyby nie było w nim strachu? Wybór należy do ciebie: *strach... albo objęcia Ojca*. Mam nadzieję, że dalsza część tej książki pomoże ci wybrać – *nie bój się!*

¹ Henri Nouwen, *The Return of the Prodigal Son*, Nowy Jork, 1992.